

## W jaki sposób słowo Boże dociera do nas?

*P*roszę napisać, jak podchodzić do współczesnej biblistyki, by nie stracić wiary. Im więcej czytam, tym bardziej czuję, że staję się niedowiarkiem i sceptykiem. W ciągu ostatnich piętnastu lat gromadziłem i czytałem wielotomowe komentarze do Pisma Świętego, bardzo uczone i grube dzieła różnych biblistów. Te lektury odbierają mi wiarę w natchnienie Pisma Świętego. Okazuje się, że tekst masorecki daleki jest od pierwotnego tekstu palestyńskiego, że Septuaginta (przedchrześcijański przekład Biblii na język grecki) jest wykorzystywana w tych miejscach Nowego Testamentu, w których cytowanie według tekstu hebrajskiego zmniejszałoby moc dowodową cytowanego proroctwa. Ostatnio studiowałem Komentarz do Księgi Psalmów, wydany przez profesora KUL-u, księdza Stanisława Łacha. Można się załamać, czytając tam niezliczoną ilość wariantów i różnic w różnych starożytnych kodeksach.

Wydaje mi się, że istotę powyższych trudności da się streścić następująco: Wprawdzie autor listu mówi o natchnieniu Pisma Świętego (a zatem używa terminu teologicznie poprawnego), ale w gruncie rzeczy nabrał on — w dobrej wierze, rzecz jasna — fałszywego przeświadczenia, jakoby Pismo Święte było księgą objawioną. Otóż przeświadczenia tego nie da się pogodzić z faktem, że biblistyka potrafi sporo powiedzieć na temat procesu powstawania poszczególnych ksiąg świętych — i to powoduje wielkie zamieszanie w jego wierze. A wręcz śmiertelnym zagrożeniem dla wiary stała się dla niego świadomość, że wiele miejsc, zwłaszcza Starego Testamentu, ale również Nowego, doszło do nas w odmiennych wariantach. I skąd teraz mamy wiedzieć — pyta tak dramatycznie, jakby sam fundament wiary usuwał mu się spod nóg — który z tych wariantów jest natchniony przez Ducha Świętego, a który jest tekstem tylko ludzkim?

Dlaczego z Pismem Świętym — pozwolę sobie po swojemu sformułować ten problem — jest odwrotnie niż z *Panem Tadeuszem* Adama Mickiewicza? Wariantowość *Pana Tadeusza* niewiele by nam przeszkadzała, ale właśnie w przypadku tego dzieła nie mamy większych kłopotów z ustaleniem tekstu, jaki wyszedł spod pióra autora. W



przypadku Pisma Świętego tak by się chciało, żeby tekst oryginalny, z którego jest ono tłumaczone na język polski, nawet jedną literką nie różnił się od tekstu, jaki napisali autorzy natchnieni przez Ducha Świętego — a tymczasem w Starym Testamencie mamy nawet kilka przypadków, że jakaś księga dotarła do nas w dłuższej i krótszej wersji, natomiast wariantowość poszczególnych zdań zdarza się stosunkowo często. Który z tych wariantów jest natchniony przez Ducha Świętego i jak to w poszczególnych przypadkach ustalać? Ponieważ z góry można przewidywać, że na pytania te nigdy nie potrafimy sobie do końca odpowiedzieć — komuś może to ogromnie przeszkadzać w religijnym otwarciu się na Pismo Święte.

Każda trudność w wierze — jeśli od niej nie uciekamy i staramy się ją rzetelnie zgłębić — niesie z sobą obietnicę jakiegoś oczyszczenia naszej wiary i jej umocnienia. Ale zanim spróbuję wskazać na tę szansę dla wiary, jaką niesie dla nas powyższy problem, warto zauważyć, że jest on jeszcze większy. I tak na przykład jest w Piśmie Świętym co najmniej kilkadziesiąt miejsc, których współczesna biblistyka nie potrafi odczytać w sposób pewny. Od razu więc nasuwa się pytanie: A jeśli bibliści nietrafnie domyślają się w tych miejscach tego sensu, jakiego się domyślają, to przecież sens autentyczny w nich zawarty jest dla nas niedostępny!

Mnóstwo innych problemów powstaje w związku z tym, że prawie wszyscy czytamy Pismo Święte w przekładach na języki ojczyste. Otóż wystarczy porównać parę polskich przekładów jakiegokolwiek fragmentu Biblii, żeby sobie uświadomić ich nieusuwalną niedoskonałość. Żaden przekład nie odda całego sensu, jaki jest zawarty w tekście oryginalnym, a zarazem nie ma przekładu, który by czegoś nie zniekształcił lub niezgodnie z oryginałem nie ujednoznaczył. Nieraz też tekst przekładu pobudza czytelnika do skojarzeń, zupełnie obcych tekstowi oryginalnemu. Tych niedoskonałości żaden tłumacz nie uniknie, nawet jeśli się bardzo stara. Jasno stąd wynika, że przekład umożliwia nam dostęp do znajdującego się w Piśmie Świętym słowa Bożego, ale zarazem podaje nam je w szacie wysoce nieadekwatnej.

Tego typu problemy można by mnożyć. Wszystkie one sprowadzają się do jednego pytania: Czy zawarte w Piśmie słowo Boże dociera do nas autentycznie, skoro czytamy je w niedoskonałym przekładzie i — co więcej — skoro nawet tekst oryginalny nieraz aż się roi od alternatywnych wariantów?

Otóż chrześcijanin, który sobie wszystkie te problemy uświadomi, ma szansę zrozumieć wreszcie, że przedmiotem Bożego objawienia nie jest Pismo Święte, ale coś nieskończenie większego, zaś Pismo Święte jest nieomylnym, natchnionym przez Ducha Świętego, świadectwem tego objawienia. Mianowicie Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu objawił nam nie Pismo Święte, ale samego siebie — najpełniej przez danie nam Jednorodzonego Syna, który stał się jednym z nas, a swoim



wytrwaniem w miłości nawet na Krzyżu przeważył całe zło tego świata i otworzył nam drogę do życia wiecznego.

Pierwszym i podstawowym darem, jaki Kościół otrzymał od Boga, nie jest więc Pismo Święte, ale Jezus Chrystus, Dobry Pasterz szukający zagubionych owieczek i pragnący związać je z Sobą odwzajemnioną miłością. Pismo Święte jest bezcennym i niezastąpionym narzędziem, pomagającym nam w otwieraniu się na ten Dar podstawowy. Ale był czas, kiedy Kościół był już naprawdę obdarzony Jezusem Chrystusem i Jego słowem, a zarazem nie miał jeszcze ani jednej księgi Nowego Testamentu — i wcale nie był przez to duchowo uboższy od Kościoła współczesnego, który ma możliwość wczytywać się w słowo Boże zawarte w Ewangeliach i innych księgach Nowego Testamentu. Bo pierwszym miejscem, gdzie przechowuje się słowo Boże, jest żywy Kościół, w którym jest ono głoszone, przyjmowane w wierze i zgłębiane w modlitwie. Pismo Święte zostało dane Kościołowi, abyśmy mogli w jego zwierciadle sprawdzać autentyczność naszej wiary i się w niej pogłębiać.

Zachowało się na ten temat zupełnie niezwykle świadectwo sprzed 1800 lat. Jego autor, św. Ireneusz, ma jeszcze żywą świadomość, że pism Nowego Testamentu Kościół nie miał od samego początku, toteż doskonale potrafi sobie wyobrazić, że Apostołowie mogliby nam tych pism w ogóle nie zostawić. Co ważniejsze, wiarę w Chrystusa przyjmowali wówczas również przedstawiciele narodów, na których języki Pismo Święte, nawet Stary Testament, nie zostały jeszcze przełożone — a przecież, powiada Ireneusz, nie są oni Chrystusem i Duchem Świętym obdarowani mniej niż my, którzy mamy dostęp do Pisma Świętego.

Czytając wypowiedź Ireneusza na ten temat, warto pamiętać o tym, jak niewiele dzieli czas jego życia od czasów apostoelskich: na własne uszy słuchał on Polikarpa, biskupa Smyrny, kiedy ten opowiadał o swoich bezpośrednich kontaktach z Apostołem Janem! Zarazem trzeba wiedzieć, że pisma Ireneusza przepełnione są uwagami i objaśnieniami biblijnymi, toteż w słowach, które teraz zacytuje, w żadnym razie nie wolno dopatrywać się pomniejszania znaczenia Pisma Świętego.

„Gdyby o jakim drobnym zagadnieniu wyłoniła się dyskusja — pisze św. Ireneusz — czyż nie trzeba by zwrócić się do najstarszych Kościołów, w których żyli Apostołowie i od nich brać to, co w dyskutowanym zagadnieniu jest pewne i jasne? A jak należałoby postąpić, gdyby i Apostołowie nie zostawili nam ksiąg? Czyż nie trzeba by iść za normą tradycji, jaką przekazali tym, którym powierzali Kościoły? To ustanowienie wyznaje wiele ludów barbarzyńskich, które uwierzyły w Chrystusa. Bez papieru i atramentu mają przez Ducha Świętego wypisane w sercach swych zbawienie i pilnie strzegą starej tradycji. (...) Ci, co to wyznanie wiary przyjęli bez pism, w stosunku do naszego języka są barbarzyńcami, lecz w poglądach, zwyczajach i postępowaniu są, dzięki



wierze, bardzo mądrymi i podobają się Bogu, bo żyją we wszelkiej sprawiedliwości, czystości i mądrości”<sup>1</sup>.

O tym, że Pismo Święte jest narzędzie i służebne wobec tego Daru, któremu na imię Jezus Chrystus, pisał w roku około 200 nieco młodszy od Ireneusza Tertulian: „Powiedziano w Ewangelii: Wiara twoja cię uzdrowiła. A więc nie znajomość Pisma Świętego. Wiara jest zawarta w regule prawdy i ma charakter prawa, którego zachowanie daje zbawienie. Natomiast studium Pisma Świętego może pochodzić z pustej ciekawości i wówczas nic więcej nie daje, prócz tytułu uczonego. Niech więc ciekawość ustąpi wierze, a sława zbawieniu, a już absolutnie niech sobie nie przeszkadzają, ale niech żyją w zgodzie”<sup>2</sup>. Tertulian, rzecz jasna, bardzo wysoko cenił Pismo Święte, ale zarazem zdawał sobie sprawę z tego, że znajomość Pisma Świętego jest czymś zupełnie jałowym, jeśli nie żywi naszej wiary.

Jak w tym świetle przedstawia się postawiony wyżej problem? Zaczniemy od Nowego Testamentu. Umówmy się, że nie interesują nas takie odmienności w starożytnych rękopisach biblijnych, które w żaden sposób nie wpływają na sens zawarty w tekście — a więc odmienności w ortografii, pomyłkowe opuszczenia jakichś liter, brak lub dodanie takich wyrazów jak „zaś”, „i”, „bowiem”. Otóż wariantów, wpływających na sens zdania lub jakiegoś większego tekstu, jest w całym Nowym Testamencie około dwustu, w tym naprawdę ważnych około piętnastu.

Trzy szczególnie ważne problemy tekstualne związane z Nowym Testamentem warto wskazać palcem. Po pierwsze, pierwotny tekst Ewangelii Marka nie zawierał ostatnich dwunastu wierszy. Po wtóre, najstarsze rękopisy Ewangelii Jana nie mają znajdującego się w rozdziale ósmym fragmentu o kobiecie cudzołożnej. Wreszcie po trzecie, w trakcie przepisywania Pierwszego Listu Jana ktoś włączył do tekstu — znajdujące się zapewne na marginesie jakiegoś rękopisu jako komentarz zdania 1 J 5,6 — następujące słowa: „W niebie Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci Trzej są jednością”.

Otóż Kościół nie ma wątpliwości co do tego, że dwa pierwsze fragmenty stanowią autentyczną część Pisma Świętego. Ich brak w niektórych starożytnych rękopisach tłumaczy się tym, że Ewangelie Marka i Jana — początkowo nie posiadające tych fragmentów — były już używane w liturgii, kiedy Kościół apostolski z całą świadomością włączył do nich odnośne perykopy; bardzo możliwe, że uczynili to sami autorzy tych Ewangelii. Co do trzeciego tekstu, znalazł się on w Pierwszym Liście Jana grubo po czasach apostolskich, dlatego został z tekstu świętego usunięty, jakkolwiek zawarta w nim prawda jest dla wiary katolickiej niewątpliwa.

---

<sup>1</sup> Zdemaskowanie i odparcie fałszywej gnozy 3,4,1–2.

<sup>2</sup> Preskrypcja przeciw heretykom 14.



W sposób bardzo pouczający reagowali na warianty w tekście świętym Ojcowie Kościoła. Szczególnie chętnie zauważali je Orygenes oraz św. Augustyn. W czasach, kiedy książki były przepisywane ręcznie, nikt się nie dziwił, a tym bardziej nie gorszył tym, że kopistom zdarzyło się od czasu do czasu zrobić jakiś błąd, na przykład opuścić jakiś wyraz, zniekształcić lub nawet bezwiednie zmienić. Każdy też rozumiał, że prowadziło to nieuchronnie do utrwalania się niektórych wariantów w trakcie dalszego powielania rękopisów. Rzecz jednak w tym, że Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza Orygenes i Augustyn, lubili zwracać uwagę na te warianty i wykorzystywać je w swoich komentarzach biblijnych. Czynili to trochę na tej zasadzie, jak kaznodzieja, który objaśniając tekst z jednej Ewangelii, zwraca uwagę na odmienności znajdujące się w analogicznym tekście innej Ewangelii.

Musimy bowiem wiedzieć, że wśród owych dwustu wariantów, wpływających na sens zdania, jakie znajdują się w starożytnych rękopisach Nowego Testamentu, nie ma ani jednego, który wyrażałby jakąś treść niezgodną z wiarą Kościoła, natomiast w wierze Kościoła nie ma ani jednej takiej prawdy, której wyłącznym źródłem byłby tylko jakiś wariant tekstualny, znajdujący się jedynie w niektórych rękopisach starożytnych.

Skąd u Ojców Kościoła, którzy z takim pietyzmem pochylali się nad każdym słówkiem świętego tekstu, taka zarazem łatwość w wykorzystywaniu wariantów tekstu biblijnego w nauce wiary? Po prostu Ojcowie Kościoła dobrze rozumieli, że Bóg objawił nam Samego Siebie, a Pismo Święte jest tylko narzędziem w naszym otwieraniu się na Boże objawienie. Owszem, winniśmy dokładać wszelkich starań, aby mieć tekst Pisma Świętego w pełni autentyczny i aby w jego interpretacji nie odchodzić od zamysłu autora natchnionego. Jeśli tych starań nie zaniedbujemy, to naprawdę nie ma wielkiego nieszczęścia, kiedy w jakimś poszczególnym przypadku nasza interpretacja mija się z sensem zawartym w tekście natchnionym albo jeśli nawet jakaś część świętego tekstu doszła do nas zniekształcona. Pod jednym jednak warunkiem: że nie doznaje przez to zniekształcenia nasza wiara w Chrystusa.

Do ostatniego twierdzenia zainspirowała mnie następująca wypowiedź św. Augustyna: „wybierzmy ten, który nie sprzeciwia się kontekstowi Pisma i zgadza się ze zdrową wiarą. Jeśli zaś nawet z kontekstu nie da się go wydobyć, idźmy przynajmniej za tym sensem, jakiego domaga się zdrowa wiara. Czym innym bowiem jest nie rozpoznać tego, o co przede wszystkim chodziło natchnionemu autorowi, czym innym zaś odejść od zasad pobożności”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Wykład dosłowny Księgi Rodzaju 1,41.



Znajomość języków oryginalnych Biblii oraz naukowe przygotowanie biblijne może ułatwiać dostęp do znajdującego się w Piśmie Świętym słowa Bożego, jednak w sposób istotny dostęp ten otrzymujemy przez wiarę. To właśnie dlatego prosty chrześcijanin może usłyszeć więcej słowa Bożego, korzystając z niedoskonałego przekładu Biblii, niż fachowy biblista, obcujący na co dzień z tekstem oryginalnym i świetnie wprowadzony w mentalność tamtej epoki. Natomiast dla wszystkich bez wyjątku, nawet dla najgłębiej wierzących, pełna znajomość Pisma Świętego jest niemożliwa.

„Któż zdoła pojąć dogłębnie jedno Twe słowo, Panie? — pisał kiedyś św. Efrem (+373). — Daleko więcej pomijamy zeń, niż pojmujemy, tak jak spragniony człowiek, który pije wodę ze źródła. (...) Raduj się przeto, że ta woda zaspokaja two pragnienie, a nie smuć się tym, iż obfitość słowa je przerasta. Kto pragnie, ten pije z radością i nie smuci się, że nie potrafi wypić źródła. Będziesz z niego pił ponownie, kiedy tylko zapragniesz. (...) Nie chciej nierozważnie od razu zrozumieć tego, czego w ten sposób pojąć się nie da, ani też nie odstępuj w swoim lenistwie od tego, co jedynie stopniowo można osiągnąć”<sup>4</sup>.

Co do wariantów tekstowych Starego Testamentu, powiem tylko tyle: Podobnie jak najpierw przyszedł do nas Jezus Chrystus, a dopiero potem zostały napisane Ewangelie, tak samo najpierw Bóg wyprowadził swój lud z niewoli egipskiej, a dopiero potem został napisany Pięcioksiąg oraz następne księgi Starego Testamentu. Badania biblijne odsłaniają przed nami fascynujący obraz powstawania Starego Testamentu jako księgi, która — w swoim wymiarze ludzkim — była pisana nie tyle nawet przez poszczególnych autorów, co przez cały naród i jego kolejne pokolenia. Niezwykle ciekawie pisze o tym Norbert Lohfink w książce pt. *Pieśń chwały*.

Jednak powtórzmy: Jeżeli kogoś niepokoi wielość wariantów tekstualnych w niektórych księgach biblijnych, wystarczy sobie uprzytomnić, że tak ostatecznie to Bóg chce dać nam w darze tylko jedno jedyne - swojego własnego Syna, aby był nam Drogą, Prawdą i Życiem!

---

<sup>4</sup> Komentarz do czterech Ewangelii 1,18n.